

Trump, Grenlandia i polski Lwów

9 lutego 2025

Już za czasów poprzedniej kadencji propozycje odkupienia Grenlandii wzbudzały ironiczny uśmieszek. Mało kto jednak wie, że nie jest to oryginalny pomysł Donalda Trumpa. Kupno Grenlandii sugerował już Truman. A powód był bardzo prosty: geopolityka. Zwiększenie pozycji Stanów Zjednoczonych w basenie Morza Arktycznego.

Obecnie propozycja Trumpa ma jeszcze więcej sensu – ze względu na zmniejszający się zasięg lodu pływającego w Arktyce, ułatwienia w ruchu flotylli handlowych i marynarki wojennej na tych terenach, do tego wiadomo, że na Grenlandii występują złoża miedzy i metali ziem rzadkich. Poza tym Dania jest upadającym socjalistycznym państwem, jakie jest w stanie góra kontrolować Wyspy Owcze, bo nawet Islandię była zmuszona wypuścić. Poza tym pamiętać należy, że Dania miała swoje imperium kolonialne. Jednakże miasta Tranguebar, Serampore oraz Nikobary odsprzedała Wielkiej Brytanii – kolejno w 1845 i 1868 roku. Antyle Duńskie w 1917 roku stały się ostatecznie amerykańskimi Wyspami Dziewiczymi. A Złote Wybrzeże – po licznych walkach z miejscowymi – scedowano Brytyjczykom, to z kolei rok 1850. Nawet o Grenlandię była awantura z Norwegią w latach dwudziestych i trzydziestych. Ów spór został zakończony przez trybunał w Hadze w 1933 roku. Stąd sprawa samej Grenlandii nie jest taka prosta, trafiła ona jako kawałek Danii po traktacie w Kilonii w 1814 roku; z tym część norweskich nacjonalistów ma po dziś dzień problem. Poza tym dzieje duńskich podbojów kolonialnych pokazują, że ten kraj jest zbyt słaby demograficznie i ekonomicznie, aby utrzymać wielkie imperium. To, że Dania jeszcze posiada Grenlandię, to wynika tylko z tego, że Brytyjczycy, Amerykanie czy Rosjanie mieli tą wyspę za kupę lodu, na której jeszcze nic nie ma, może poza wielorybami. Takie tereny były uważane w

wieku dziewiętnastym – okresie podbojów kolonialnych i wielkich odkryć geograficznych – za niepotrzebne i kłopotliwe. Dobrze znany jest przykład Alaski, której to Rosja bardzo chciała się pozbyć po wojnie krymskiej. A w USA krytykowano zakup tego terytorium, nazywając je ironicznie „łódówką Sewarda” (od amerykańskiego dyplomaty finalizującego transakcję).

Sądzę również, że prezydent Donald Trump i tak jest minimalistą. Nie ma połowy rozmachu Johna Polka, Willima Kinleya czy Theodore’a Roosevelta, de facto ojców amerykańskiego imperializmu. Co na miejscu Trumpa to sugerowałbym inkorporację nie tylko Grenlandii, ale także części terytoriów Meksyku – Baja California, terytoria na południe od Rio Grande do Monterrey, powołując się na dawne osadnictwo anglosaskie, później półwysep Jukatan, w całości inkorporacja Salvadora, Panamy, Nikaragui i Kostaryki, do tego Dominikany, Haiti i Puerto Rico. Takie mapy przyszłych podbojów kreślił już John Polk po zakończeniu wojny meksykańskiej. A na Pacyfiku – przyłączyć Mikronezję, Wyspy Marshalla, Palau (to przecież po 1945 roku były terytoria powiernicze przekazane USA przez ONZ po przegranej Japonii), Filipiny (przecież po 1898 roku były amerykańskie), a nawet Tajwan. Trump postrzegany przez lewaków jako irracjonalny imperialista jest w rzeczywistości bardzo minimalistyczny w powiększaniu terytorium USA.

Pokazuje to jednak jedno. Politycy poważni w krajach liczących nie uważają, że granice dane nam po drugiej wojnie światowej, dekolonizacji i rozpadzie ZSRR są dane na wieczność. Tak tylko myślą skończeni głupcy i idealisci; ewentualnie ci, którzy uwierzyli, że historia nagle postanowiła się skończyć. Politycy poważni wiedzą, że ten układ jest dynamiczny, a nam przyszło żyć w okresie zbliżonym do belle époque, bez większych wstrząsów i konfliktów zbrojowych; szkoda tylko, że bez takiej wielkiej wynalazczości i kreatywności. Stąd politycy poważni wiedzą, że granice się zmieniają, trzeba

zatem myśleć o tym, jak w przyszłości opanować szereg terytoriów albo odzyskać dawne terytoria historyczne. W Polsce taka postawa jest wyśmiewana, a każdy, kto myśli na przykład o polskich Kresach uważany jest za osobę niespełna rozumu. Co ciekawe, to część prawicy ma zwyczaj nabijania się z gadania o polskim Lwowie czy Wilnie; a już sięganie dalej na wschód ma za wyraz politycznego marzycielstwa.

Ta tradycja myślenia wywodzi się jeszcze z endecji, która uważała wielonarodowe Kresy za wielki problem. Ta formacja polityczna była odpowiedzialna za „ryską hańbę” z 1921 roku. (Tak u mnie w rodzinie się jeszcze mówiło ze względu na utratę części majątku). Po wygranej wojnie z bolszewikami przyjęto bowiem skrajnie minimalistyczne podejście i nie oparto wschodniej granicy nawet na granicach naturalnych – jak Berezyna na Białorusi. Monoetniczna Polska tak się marzyła endekom, że odrzucali wszelkie myślenie o wielkiej Polsce od morza do morza. I do tej pory ta tradycja ma pogrobowców. Nawet profesor Wielomski – znany tajny współpracownik realista – krytykował nieraz polityków dawnego Ruchu Narodowego za mówienie o polskim Wilnie czy Lwowie. A ja powiem. Oni i tak są minimalistami. I nie wiem, skąd ten brak fantazji u polskiej prawicy. Czyżby to skutek pedagogiki wstydu stosowanej przez Szabas Cajtung? A może pobierania nauk w miejscach rojących się od zniewieściałych lewaków, takich jak Óniwersytet Jełopów? Co w niejednym przypadku jest gorsze niż lobotomia. W każdym razie ten rzekomy brak powagi nim nie jest. Dążenie do odzyskania przedwojennej granicy Polski nazwałbym takim bardzo minimalistycznym podejściem. Pamiętać bowiem należy, że granica z traktatu ryskiego nie opierała się na żadnych granicach naturalnych, tylko biegła sobie przez pola i lasy. Rozsądna w miarę była linia Dmowskiego, zaprezentowana przez tego ostatniego w Wersalu. Tam postulowano przebieg granicy na Berezynie i za Smotryczą.

Politycy poważni bowiem rozważają przyszłe podboje. Nie zdziwiłbym się, gdyby Niemcy mieli rozpisane kilka scenariuszy

przyszłego podziału ziem polskich, czy zostawiają buforowe państewko rządzone przez jakąś ryżą małą pokroju Tuska, czy dzielią się z Rosją. U nas nikt nad niczym takim nie myśli. Po prostu jałtańskie granice dane od Stalina na zawsze. I koniecznie kolegować się z wrogimi nam narodkami na wschód od Bugu, na siłę się z nimi przyjaźnić. Choć oni rozumieją tylko język porządnego mocnego kopa. A jedyna zaleta istnienia tych ich kraików na wschód od linii Bugu jest oddzielanie nas od Rosji. Tak to żadnych nie ma. W dodatku jeszcze i tak musimy wykarmić miliony Ukraińców. Więc, w sumie nie ma powodu, dla którego Lwów nie miałby wrócić do Polski – i to wedle jednego z wariantów linii Curzona. Przewidywał on bowiem utrzymanie po polskiej stronie Lwowa oraz Borysławskiego Okręgu Naftowego.

Powinno się dążyć do wizji z rozmachem. Pisałem o wschodzie. Spójrzmy, że na zachód od nas są dekadencje, zepsute i zgnuśnione lewicowe społeczeństwa, podobnie też na północ. Polska powinna rozbudować marynarkę wojenną, aby w przyszłości opanować Danię, południe Szwecji i być może nawet kawałek Norwegii, do tego myśleć o zajęciu Niemiec na wschód od Łaby. Przecież te lewicowe państwa zapadną się pod ciężarem socjalizmu, zapanuje w nich anarchia. Ktoś z zewnątrz będzie musiał przyjść i zaprowadzić tam porządek. Albo będziemy to my, albo ktoś inny. Natura horret vacuum; to wiedzieli już starożytni.

Poważni politycy wiedzą jeszcze jedno. Zależności między państwami to walka o byt. Tutaj albo się je, albo jest się zjadanym. Stanów pośrednich nie ma. To może brzmieć jak jakiś darwinizm społeczny, ale tak po prostu jest. W Polsce natomiast nikt na to tak nie patrzy. Nawet ludzie poważni i posiadający pewną wiedzę potrafili twierdzić, że współczesne wojny to ekonomia i przejmowanie rynków, to sprzedajni politycy i lokalni zdrajcy pozwalający na opanowanie kraju bez jednego wystrzału. Niemniej jednak trzeba pamiętać o jednym. Taki stan też nie jest wieczny i w końcu zacznie się na nowo wielka historia. Chociażby na skutek zgnuśnienia i erozji

zachodnich społeczeństw ktoś je będzie chciał zastąpić. Tutaj jest szansa dla nas, jeżeli sami nie ulegniemy destrukcyjnym trendom.

Można się śmiać z Trumpa, można się śmiać z polskiego Lwowa. Tylko, kto tu jest niepoważny? Kto tu jest marzycielem czy pięknoduchem? O! takie pytanie trzeba sobie zadać.

Autorstwo: Erno

Źródło: WolneMedia.net